

**ODWAGA /wspólnota wzmacnia, by zniknął lęk/****„Odwagi, Ja jestem, nie bójcie się!”.****/Mk 6,50/**

Jezus po raz kolejny objawia swoją boską godność. Śmiertelnie przerażonych uczniów pokrzepia słowami: „Odwagi, Ja jestem, nie bójcie się!”. Nie jest to tylko zwykłe zapewnienie o swojej obecności. Tymi słowami Jezus wskazuje również na to, że Jemu przysługuje imię Boga, objawione Mojżeszowi w płonącym krzaku (Wj 3,14). Uczniowie jednak ciągle nie są zdolni zrozumieć właściwego sensu tego wszystkiego, co się wokół nich dzieje. Taka nieumiejętność zrozumienia istoty wydarzeń cechuje ludzi, którzy zbyt są pochłonięci pojawiającymi się trudnościami czy przeciwnościami. Człowiek potrzebuje w namacalny sposób przekonać się, że z Jezusem nic mu nie grozi.

Doświadczenie zagrożenia i lęku jest dla człowieka kryterium autentyczności jego wiary, to właśnie chwile lęku objawiają najpełniej, na kim lub na czym nasze życie się opiera. Lęk demaskuje powierzchowność wielu naszych przekonań o sobie, deklaracji składanych Bogu i ludziom. Lęk wystawia człowieka na próbę „autentyczną i niebezpieczną” (K. Rahner). Na lęk trzeba nam patrzeć przede wszystkim pod kątem duchowym. Lęk jest powszechnym i fundamentalnym stanem kondycji ludzkiej. Dotyka wielkich i małych. Nie pomija nikogo. W lęku człowiek może zwrócić się do Boga i odwrócić od Niego, może otworzyć się na siebie i innych lub zamknąć w sobie. Lęk może być okazją do wzrostu dojrzałości, lecz może także zatracać człowieka. Wzrost wewnętrzny człowieka mierzy się wzrostem w miłości: „W miłości [zaś] nie ma lęku, lecz doskonała miłość usuwa lęk, ponieważ lęk kojarzy się z karą. Ten zaś, kto się lęka, nie wydoskonalił się w miłości” (1 J 4,18). Święta Faustyna w swoim Dzienniczku pisze, że miłość wypędza z duszy bojaźń. Miłość jest tym językiem, który w relacji z Bogiem powinien być pierwszy i podstawowy. Podobnie i w relacji bliźnimi. Odrzucanie ludzkich więzi, które staje się coraz powszechniejsze z powodu błędnego pojmowania wolności i samorealizacji, a także z powodu ucieczki od cierpliwego znoszenia cierpienia, oznacza, że człowiek pozostaje zamknięty w sobie samym, a ostatecznie zachowuje swoje «ja» dla siebie. Natomiast poprzez dar z samego siebie człowiek realizuje się tylko otwierając się na drugiego, na innych, tylko pozwalając się kształtować w cierpieniu, odkrywa pełnię bycia osobą ludzką.

W Pierwszym Liście św. Piotra Kościół ukazany jest jako dom duchowy, gmach zbudowany z dusz wiernych Jezusowi. My wszyscy jesteśmy kamieniami duchowymi, układającymi się warstwami pokoleń na fundamencie apostołów i proroków, gdzie kamieniem węgielnym jest Chrystus. U podstaw Kościoła jest zatem wspólnota uczniów wraz z ich Mistrzem Jezusem. W całej historii ludzkości, która przypomina plac budowy, musimy znaleźć swoje miejsce we wspólnocie mimo, że każdy z nas jest innym kamieniem. Musimy się dopasować, scementować, znaleźć swój charyzmat, tych, na których się wesprzemy, i tych, którym damy wsparcie - jak cegły, które kładą się warstwami i są zarówno oparciem, jak i same szukają oparcia. Człowiek uzyskuje pełnię rozwoju, żyjąc we wspólnocie; tylko w niej jego talenty mogą się rozwinąć. Ale wspólnota może też

„Odwagi, Ja jestem, nie bójcie się!”.

/Mk 6,50/

obnażyć słabości jednostki. Ludzie, którzy przed wspólnotą czują obawy, uciekają tak naprawdę przed sobą; strach przed zaangażowaniem się w bliższe relacje to lęk przed poznaniem siebie. Informacja zwrotna o danej osobie bywa na tyle różna od jej obrazu siebie, że misterna budowla dotychczasowego życia może runąć, a to bolesne doświadczenie. Wejście we wspólnotę wymaga odwagi, gotowości do konfrontacji obrazu siebie z tym, jak nas widzą inni. Dobrowolna rezygnacja z części niezależności na rzecz wejścia we wspólnotę otwiera nowe możliwości rozwoju człowieka dzięki ubogaceniu talentami innych osób

Jak żyć tym Słowem Pana? Nie lękać się wspólnoty i nie lekceważyć spotkań we wspólnotcie. Wychodzić pierwszemu do nowych osób, do tych, których nie znam, do nieśmiały, „innych”. Swoim zachowaniem nie budować barier, nie potęgować dystansu. Wspólnota prowadzi do Jezusa, a z Nim możemy pokonać każdy lęk, jest miejscem gdzie możemy wspierać i umacniać się wzajemnie. Mamy też chronić najsłabszych. Czy moja obecność we wspólnotcie pomaga innym zbliżyć się do Jezusa? Jakie są moje relacje z osobami w grupie, które Jezus nazywa maluczkimi. Czy moje zachowanie nie jest źródłem lęku dla innych?

Świadectwo

Zanim zasiadłam przy stole Grupy 33 należałam do innej wspólnoty. Będąc tam doświadczyłam - tak myślę - maksymalnie czym jest życie w niewoli lęku i czym jest przeciwstawienie się jego destrukcyjnej mocy poprzez pokorne i ufne rzucenie się w ramiona Ojca. Dziękuję Bogu za to doświadczenie. W momencie, kiedy jako modlitwę wykrzyczałam cały ból, bezradność, lęk, zagubienie: „Nie dam rady Boże! Zrób coś... przecież jestem Twoim kochanym dzieckiem...” On wszedł bardzo wyraźnie ze swoją mocą, łagodnością, z pokojem- poprowadził i prowadzi, ochrania. Doświadczyłam, że krzyż do dźwignia którego jestem zaproszona nie tylko ja niosę lecz to cierpienie niesiemy razem: Jezus, siostry, bracia i ja. Myślę, że dane mi zostało odkryć smak głębokiej więzi duchowego braterstwa jakim jest Kościół Chrystusowy. Lęk towarzyszy mi nadal, ale przekonanie, że jestem w Jego dłoniach - kochanego Abby - jest potężniejsze. Pomimo pochmurnego nieba, słońce jest - to dodaje mi odwagi w stawianiu nieudolnych kroków w poszukiwaniu, otwieraniu się na, przyjmowaniu i hojnym wypełnianiu woli Bożej. **TOBIE PANIE ZAUFAM NIE ZAWSTYDZĘ SIĘ NA WIEKI!** Niech będzie Bóg błogosławiony i Jego święci Aniołowie! Dziękuję każdej siostrze i każdemu bratu za to, że jest, za cichą obecność - modlitwę, ukryte cierpienie, codzienność - tlen, który podtrzymuje mnie przy życiu w wierze.

Agnieszka, Grupa III

„Wprowadzajcie słowo w czyn” (Jk 1,22)